

Kilka uwag na temat sytuacji politycznej na Ukrainie

Jak przebiega podział ukraińskiego społeczeństwa? Czy jest tak prosty jak donoszą zachodnie media?

Podział Ukrainy

Ukraina jako państwo nigdy nie funkcjonowała dobrze. W istocie, od początku niepodległości prześladowały ją stagnacja, ubóstwo, zrezygnowanie, poczucie beznadziei. Takie środowisko bytowe kształtuje w społeczeństwie postawy skrajne, antagonistyczne. Ludzie, nie mogąc uczynić własnego życia bardziej znośnym, zaczynają szukać winnych zaznanej biedy, prawdziwych i wymagowanych wrogów.

Podział Ukrainy na Wschód i Zachód nie jest jednak taki, jaki się wydaje, i jaki opisuje się w zachodniej prasie. Nie jest to podział na ludność „prorosyjską” i „proeuropejską”.

Podział społeczeństwa ma podłoże językowe i kulturowe. Ale "prorosyjskość" i "proeuropejskość" to raczej szyldy w dużym stopniu deklarowane, niż faktyczne. Zachód Ukrainy z grubsza wyznaje ideologię nacjonalistyczną, Wschód – postkomunistyczną. Ktokolwiek deklaruje chęć zbliżenia się z Europą, nie robi tego z otwartym sercem i czystym umysłem, lecz w poszukiwaniu doraźnych korzyści, w tym finansowych. Na Wschodzie Ukrainy są o wiele większe tęsknoty prorosyjskie. Jednak biorą się one nie tyle z szczególnego zamiłowania Rosją, ile raczej z nienawiści i pogardy do Ukrainy jako państwa, jako tożsamości kulturowej i dziejowej.

Zachód Ukrainy nie jest zainteresowany podziałem kraju. Nie tylko przez brak u siebie przemysłu, który w większości znajduje się na Wschodzie, lecz również dlatego, że Ukraina jako państwo (a jest to największe państwo w Europie, nie licząc Rosji) jest odwiecznym wymarzoną stanem posiadania Zachodu. Jest to nic innego, jak kontynuacja historycznego ukrajinofilstwa. Dlatego na Zachodzie kraju dziś w gruncie rzeczy nie ma wyraźnych tendencji izolacjonistycznych, "galicyjskich". Historycznie Galicja walczyła nie o swoją zamkniętą "galicyjskość", lecz o ukraińskość w jak najszerszym geograficznie wymiarze, czego wyrazem była swego czasu postawa metropolity Andreja Szeptyckiego. A to nie przeminęło bez śladu.

Stałym marzeniem Zachodu Ukrainy jest odgrywanie większej roli w skali całego kraju, bycie wyznacznikiem społecznym i kulturowym, rozprzestrzenienie swoich wpływów na jak największy obszar państwa. Rozpad Ukrainy nie jest więc na rękę zachodnim ukrajinofilom.

Wschód i Południe Ukrainy z grubsza nienawidzą ideologii zachodnioukraińskiej; tkwią w kategoriach "Świętej Rusi" i uważają samo istnienie państwa ukraińskiego za nieporozumienie historyczne (wybitnie pomagają im w tym niektórzy Polacy). To wystarczy, żeby do tego państwa się nie przyznawać. Społeczeństwo ukraińskiego Wschodu chciałoby się przyłączyć do Rosji niezależnie od działań podejmowanych lub niepodejmowanych obecnie przez Federację Rosyjską. Na przeszkodzie stoją jednak miejscowi oligarchowie, dla których istnienie zjednoczonej Ukrainy jest na chwilę obecną korzystniejsze.

Prawa człowieka i swobody europejskie są zasadniczo obce zarówno Zachodowi Ukrainy, jak i – w jeszcze większym stopniu – Wschodowi. Uważam, że większość Ukraińców postrzega Europę jako „dojną krowę”, jako otwarcie granic, strumień pieniędzy, bezcłowy handel, możliwość wyjazdu zarobkowego. Cały tryb przygotowania się do podpisania stowarzyszenia z UE zatrzymał się w momencie, gdy ktoś wykalkulował, że większych korzyści finansowych z tego nie będzie. Wówczas, gdy oligarchowie zrozumieli, że dopływu pieniędzy ani wolnego handlu nie ma co oczekiwać, na tryb bezwizowy się nie zanosi, zaś jedyne, na co można liczyć, to wymóg przeprowadzenia kosztownych i „niepotrzebnych” reform, dbanie o prawa człowieka, własność prywatną, swobody obywatelskie, państwo prawa itd., pytanie integracji europejskiej przestało mieć dla nich – a więc i dla Janukowycza – jakiegokolwiek znaczenie.

Zachód Ukrainy jedynie nominalnie jest "proeuropejski" – na poziomie słynnej kawy, serwowanej w kawiarniach na zabytkowych uliczkach zachodnioukraińskich miast. Żeby wyobrazić sobie stopień "europejskości" nastawionego nacjonalistycznie społeczeństwa Zachodniej Ukrainy, wystarczy sobie przypomnieć stopień euroentuzjazmu skrajnej prawicy w Polsce. Gdyby doszło do konkretnych, do negocjacji z Unią, Lwów i okolice natychmiast stałyby się ostoją nacjonalizmu nie antyrosyjskiego, lecz antyunijnego.

Społeczeństwo Wschodu i Południa Ukrainy tym bardziej nie podziela wartości europejskich, całkowicie mu obcych. Istnieje niczym nie uzasadnione przekonanie, że ekonomiczna stabilność regionu będzie większa w składzie Rosji. Jakakolwiek integracja z Europą uważana jest za przeszkodę dla idei "Świętej Rusi", gdyż niesie za sobą wymóg tolerancji odmienności, praw jednostki itd. – tego wszystkiego, co jest absolutnie obce cywilizacji wschodu. Wschód Ukrainy zaczął się burzyć w momencie, gdy prezydent Janukowycz, a wcześniej Juszczenko, określił integrację z UE za priorytet polityki zagranicznej Ukrainy. W tym sensie, Janukowycz nie spełnił pokładanych w nim na Wschodzie Ukrainy nadziei.

Kto rządzi Ukrainą?

Oligarchowie ze Wschodu Ukrainy. Ze Wschodu – gdyż to tam był przemysł, na nieuczciwej prywatyzacji którego dorobiono się dzisiejszych fortun.

Oligarchowie nie są ani prorosyjscy, ani proukraińscy. Jest im głęboko obojętny los własnego kraju czy jego mieszkańców. Cała polityka Ukrainy polega na tym, co oligarchowie widzą jako korzyść dla siebie i swoich interesów. Zatem, podejście do członkostwa w jakimkolwiek sojuszu czy układzie rozpatrywane jest wyłącznie z pozycji korzyści ekonomicznych dla własnego biznesu. Gdzie się znajdzie Ukraina, jakim będzie jej społeczeństwo – oligarchów w zasadzie nie interesuje.

Historycznie się złożyło, że to Rosja była głównym odbiorcą produkcji ukraińskiej, gdyż na Zachodzie Europy jest ona niekonkurencyjna, a więc brak na nią zapotrzebowania. Zatem, układ z Rosją w myśli oligarchów należy utrzymać za wszelką cenę. Rosja jednak naocznie dała do zrozumienia, że w momencie wejścia Ukrainy w układ z Unią Europejską zaprzestanie odbioru ukraińskich towarów. Tego wystarczyło, by oligarchowie zrozumieli, że stowarzyszenie z UE pogorszy ich własne wyniki ekonomiczne, gdyż Unia ani nie mogła, ani nie chciała zapewnić oligarchom ukraińskim podobne przywileje handlowe bądź rekompensatę za ich utracenie.

Zatem slogany o tym, że „na decyzji o wyborze stowarzyszenia z UE wbrew Rosji ucierpi cała Ukraina” można włożyć między bajki. Ucierpią tylko i wyłącznie oligarchowie, którzy i tak wysysają soki z coraz słabszego państwa, niczym jemiola z drzewa-dawcy.

Oligarchowie są pozbawieni uczuć patriotycznych i traktują niepodległość Ukrainy jedynie utylitarnie. Jednocześnie oni absolutnie nie chcą dopuścić, by Rosja pochłonęła część terytoriów ukraińskich, gdyż Rosja ma wielu własnych oligarchów, którzy bezzwłocznie spróbowaliby – za zgodą Kremla – przejąć rządy i fortuny na pozyskanych ukraińskich ziemiach. Zatem, niepodległość Ukrainy leży w interesie ekonomicznym (i tylko) ukraińskich oligarchów, i to właśnie oni paradoksalnie są największymi obrońcami suwerenności tego kraju.

Jednocześnie, oligarchowie ukraińscy tworzą klany: doniecki, dnipro-pietrowski i po części charkowski. Klany te zwalczają się nawzajem, a przynajmniej się nie cierpią. Janukowycz dopuścił do obsadzenia wszystkich kluczowych stanowisk w kraju przez przedstawicieli własnego, donieckiego klanu, z którego sam się wywodzi i interesy którego na razie gorzej czy lepiej realizuje. Musi to nie podobać się innym. Można więc wnioskować, że Janukowycz u sterów państwa nie chce nie jakiegoś bliżej niesprecyzowanego „społeczeństwa” czy „opozycja”, lecz nie chcą tego członkowie innych klanów, którzy zrobią wszystko, żeby znienawidzonego prezydenta wreszcie strącić. Najlepiej, cudzymi rękoma, i pod zgrabnymi hasłami, które byłyby do zaakceptowania przez Zachód Europy i własną opinię społeczną. Najlepiej nadaje się do tego "eurointegracja" – szczytny cel, lecz łatwy do bicia, którego utracenie nie wywoła u nikogo smutku, gdyż od początku był jedynie hasłem technicznym.

Wydarzenia na Majdanie

Prawdopodobnie, początek wydarzeń na Majdanie mógł być spontanicznym wybuchem frustracji zwykłych ludzi. Jednak żaden wybuch nie trwa tak długo, jeżeli nie jest podsycany, sterowany i finansowany. Figuralnie mówiąc, na samej ofiarności i entuzjazmie kijowskich mieszkańców okolic Majdanu nie da się przyrządzać każdego dnia 400 litrów barszczu ukraińskiego przez trzy miesiące.

Kto może stać za rozwojem wydarzeń? Przedstawiciele innych klanów, niż doniecki. Niewątpliwie Julia Tymoszenko. Niekoniecznie Rosja i tym bardziej nie Zachód Ukrainy. Raczej też nie USA i nie kraje UE, które są dość słabe i

nieskuteczne, żeby czynnie, choć i z ukrycia, mieszać się w rozgrywki na Majdanie. A do tego, traktują Ukrainę z ogromnym przyzwyczajeniem oka.

Arsenij Jaceniuk – to człowiek Julii Tymoszenko, uczestnik jeszcze Pomarańczowej Rewolucji. Jedyne polityk "pomarańczowych", który nie stracił całkowicie w oczach opinii społecznej, lecz z definicji jest uwikłany we wszystkie dzieje pomarańczowej ekipy, we wszystkie jej porażki i afery. Obecność na scenie politycznej Jaceniuka obowiązkowo oznacza też obecność Julii Tymoszenko. Jaceniuk nie jest typem polityka, który byłby w stanie grać całkowicie na siebie – trzyma więc miejsce dla Tymoszenko, licząc na jej powrót.

Witalij Kliczko również może nie być figurą samodzielną. W mojej opinii, jest to ktoś, kto jest „rozwijany” i „poruszany” przez bliżej nieznaną siłę, być może, któregoś z oligarchów. Bardzo wątpliwa jest jego samodzielność i autentyczność. Od początku sprzyjała mu prasa. Opinia publiczna była „ukierunkowywana” na jego korzyść. Popularność Kliczki, choć w znacznie mniejszym stopniu, przypomina popularność wczesnej Julii Tymoszenko. Tymoszenko jednak przede wszystkim była oligarchą, mającą duży wpływ na kształtowanie opinii publicznej. Jej popularność, choć autentyczna, była sterowana i ukierunkowywana, dodatkowo często miała irracjonalny, historyczny charakter. Przeciwwstawienie pięknej, białowłosej o "ludycznym" warkoczku, młodej i kruchej kobiety pochmurnym i antypatycznym politykom-mężczyznom o twarzach podwórkowych bandytów (vide Janukowycz), tak innym, niż ona, było przemyślanym zabiegiem PR-owskim. To samo odnosi się do przeciwwstawienia "innego, lepszego, uczciwszego, spoza układu" Kliczki typowym skorumpowanym politykiem ukraińskim, typowym ukraińskim oligarchom.

Jednak należy pamiętać o jednym: nikt, kto byłby spoza układu, przeszkadzałby oligarchom, do tego nie miał ochrony i osłony, na Ukrainie dłużej by nie przeżył i do szczytów polityki się nie dostał. To wszystko każe sądzić, że Kliczko jest czyjąś maską, a stoją za nim całkiem inni, o wiele mniej atrakcyjni i sympatyczni ludzie. Podobnie było z Juszczenką, który nie chciał być maską Tymoszenko (gdyż taka rola od początku była mu przeznaczona), ale za którym stali inni oligarchowie, choćby Petro Poroszenko.

Oligarchów na Ukrainie nienawidzą wszyscy – zarówno Zachód, jak i Wschód. Zachód – za rzekomą prorosyjskość; Wschód – za rozgrabienie miejscowego przemysłu i wzbogacenie się kosztem zwykłych ludzi. To potwierdza, dlaczego Julia Tymoszenko, pozująca na „inną”, osiągała względnie bardzo dobre wyniki we wszystkich regionach kraju (inna sprawa, że więcej osób ostatecznie zwątpiła w jej „inność”, niż w nią uwierzyła). To również wskazuje na fakt, że dzisiaj na Ukrainie sukces osiągnąć może jedynie ten, kto od oligarchów (oraz od polityków – słynny "kandydat" Protywsich) w sposób deklaracyjny się odetnie. Jednak, jak już pisałem, samo istnienie na scenie politycznej Ukrainy bez zaplecza oligarchicznego jest raczej niemożliwe. Zatem odcięcie się od oligarchii może tam być tylko i wyłącznie deklarowane.

Ołeh Tiahnybok wydaje się być najmniej szkodliwą figurą polityczną, jednak bez większych szans na powodzenie. Jest to pierwsza osoba, którą udało się oddelegować do skutecznej reprezentacji w stolicy nacjonalistycznemu Zachodowi Ukrainy. Jednak nie ma on ani zaplecza politycznego w Kijowie, ani oligarchy, któremu byłby potrzebny do lobbowania w parlamencie jego interesów. Tiahnyboka można porównać do postaci Romana Giertycha w Polsce (w poprzednim wcieleniu), i to nie tylko wizualnie; zaś jego partię Swoboda – do Ligi Polskich Rodzin. Tyle samo jest w nim „fasyzmu”, co w LPR. Jest to bardziej postrach na wróble, niż realny wpływowo gracz polityczny. Jednocześnie, jest to najbardziej nieskażona, a do tego jednoznaczna figura. Wśród czołowych opozycjonistów ukraińskich Tiahnybok jako jedyny zdaje się wyznawać jakąkolwiek ideologię. To, że on jeszcze żyje, wskazuje na to, że nikt nie traktuje go w kategoriach zagrożenia. Jednak niewątpliwie Majdan jest dla Tiahnyboka świetną okazją do podlansowania się.

Rękoma, głowami, zdrowiem, życiem ludzi, zgromadzonych na Majdanie, opozycja i ci, którzy za nią stoją, załatwiają swoje własne potrzeby i interesy. Najważniejszym ich interesem jest przejęcie władzy. Nie jest nim ani integracja z Europą, ani walka z korupcją. Tak samo jak nie jest interesem Janukowycza integracja z Rosją.

Wpływ Rosji na wydarzenia na Ukrainie

Nie należy go przeceniać. Wpływ jako taki w większości nie odbywa się bezpośrednio, lecz poprzez to, że Wschód Ukrainy bez żadnych przeszkód ma dostęp do programów telewizji rosyjskiej, gazet, wydawnictw oraz zasobów internetowych, które są mu mentalnie bliższe, niż „prawda” nadawana z Kijowa czy Lwowa. Na rosyjskojęzycznych

Ukraińców mają wpływ poglądy wewnątrzrosyjskie, których, choć mają one bardzo mało wspólnego z interesem narodowym Ukrainy, nie da się skutecznie wyeliminować czy zablokować. W przypadku wschodniej i często centralnej Ukrainy padają one na sprzyjającą glebę, wywołując efekt stałego indoktrynowania rosyjskojęzycznego społeczeństwa.

Ukraina – bądź w części rosyjskojęzycznej, bądź ukraiñojęzycznej – nie była w stanie wypracować odpowiednich zasobów informacyjnych, mogących stać się intelektualną, a przede wszystkim ilościową konkurencją rosyjskim zasobom informacyjnym. To sprawia, że ogromna część ukraińskiego społeczeństwa żyje "w nogę" z Moskwą, a nie z Kijowem, i tym bardziej nie z Europą – więc to z Moskwą się identyfikuje. I uznaje nieprzyjaciół Moskwy za swoich wrogów.

Oczywiście, Rosja chciałaby przyłączyć do siebie Krym i być może Donbas. Ale bez istnienia lokalnego społeczeństwa, które akcentuje potrzebę przyłączenia się do Rosji, sama Rosja nie miałaby żadnych szans. Wniosek: problemem jest nie tyle Rosja, co wrogi Ukrainie element wewnętrzny, który rozsadza Ukrainę od środka.

Czymże innym, niż zdradą stanu, jest któraś już z rzędu petycja władz miejskich Sewastopolu do Federacji Rosyjskiej, z prośbą o „pomoc w zaprowadzeniu porządku” i „wzięcie w opiekę w warunkach niestabilności państwowej”?

Nie widzę udziału Rosji w obecnych wydarzeniach. W moim odczuciu Rosja nie tyle steruje władzą ukraińską, ile próbuje po świeżych śladach, niczym szabrownik, uszczknąć coś dla siebie, przy okazji pomstując na nieskuteczność Janukowycza i bojąc się rozprzestrzenienia się „ukraińskiej zarazy” na swoje własne terytorium.

Rola prezydenta Janukowycza

Janukowycz nie jest mężem stanu, nie jest patriotą, nie działa na rzecz państwa Ukraina, lecz na korzyść samego siebie, rodziny, swoich najbliższych i członków swojej drużyny. Nie jest to prezydent państwa (jest nim tylko formalnie), lecz ataman zgrai oligarchów, której celem jest posiadanie władzy i mnożenie własnych zasobów finansowych. Mentalnie jest to herszt podwórkowej bandy, wyrwijącej siatki u staruszek. Na okołodonieckich podwórkach, a potem w więzieniach, dorastali Janukowycz i inni członkowie klanu donieckiego, którzy sprawują dzisiaj politykę na Ukrainie. Niestety, chichot historii (czytaj: tragedia społeczeństwa ukraińskiego) chciał, żeby ten "pachan" został demokratycznie wybranym prezydentem największego po Rosji państwa Europy.

Jednak to nie stanowisko zdobi człowieka, lecz człowiek – stanowisko. Janukowycz nie został prezydentem z powołania, lecz prezydentem formalnym, jedynie nominalnie dostosowując swoje manieri i zwyczaje (jak np. zmuszenie się do posługiwania językiem ukraińskim) do wymogów urzędu prezydenckiego.

Jako polityk niezwykle małego kalibru, Janukowycz nie jest w stanie wytyczyć Ukrainie dalekosiężnych torów rozwoju i nimi potem kroczyć. Prowadzi on politykę małą, celem której jest utrzymanie się u władzy i dysponowanie tym, co jeszcze jest w stanie wydać gospodarka ubogiego kraju.

Janukowycz nie jest sterowany przez Rosję. On Rosji szczerze nienawidzi, jako że to ona, a nie Unia Europejska, stanowi największe zagrożenie dla władzy "jego" oligarchów i jego samego. Przed Rosją Janukowycz broni niepodległości Ukrainy w sensie utylitarnym, gdyż nie ma zamiaru dzielić się wpływami, przychodami i stanowiskami. Jednak Janukowycza jest w stanie przekupić każdy, kto zagwarantuje jemu i jego klanowi dalsze możliwości wzbogacania się i dostępu do władzy. Wystarczy odpowiednio duża kwota.

Nie należy przeceniać zainteresowania przez Janukowycza poklaskiem i uznaniem na arenie międzynarodowej, co tłumaczy, skąd biorą się liczne złamanie przez niego przyrzeczeń i ustaleń. Janukowycz – to typ człowieka, który może nigdy w życiu nie opuścić własnego podwórka (więc nic go nie obchodzi, co się dzieje za bramą), jednak na swoim terenie chce rządzić samodzielnie i według swoich własnych reguł. Europejczycy czy Rosjanie – to intruzi, akwizytorzy, którzy wchodzą na jego poletko i próbują wcisnąć swój towar lub umowę do podpisania.

Dla Janukowycza i jemu podobnych postradzieckich kacyków władza – to nagroda. Właśnie nagroda – za wieloletnie wyrzeczenia, upokorzenia, wytrwałość w parciu do władzy – a nie obowiązek, służba, ciężar, odpowiedzialność przed społeczeństwem. Janukowycz więc nie myśli w kategoriach, iż został wybrany na prezydenta, by sterować pełnym problemów krajem, by służyć narodowi. On sądzi, że został wybrany, bo zasługuje, by być prezydentem.

Tego typu rozumowanie sprawia, że żaden kacyk po zakończonej kadencji nie uważa, by nagle przestał na prezydenturę zasługiwać. Tak się rodzą Łukaszenki, Nazarbajewy, Alijewy, Putiny...

Unia Europejska zatem również się przeliczyła, traktując Janukowycza jako prezydenta o strategicznej wizji rozwoju swojego kraju. Rolą Janukowycza jest lawirowanie pomiędzy dawcami pieniędzy, ulg i przywilejów. Janukowycz rozmienia swój kraj na drobne, czyniąc z Ukrainy zakładniczkę własnych interesów, gdyż na samej Ukrainie jemu jako-tako nie zależy.

Niewątpliwie, rozkaz wszelkich prowokacji, wszelkiego strzelania i zabijania ludzi na Majdanie mógł wyjść tylko i wyłącznie za wiedzą i zgodą samego Janukowycza. W tym świetle jest on mordercą. Kilka dni regularnej wojny na Majdanie przyniosły więcej ofiar, niż cały stan wojenny w Polsce. Jednak niewykluczone, że Janukowycz nigdy nie zostanie rozliczony z tych śmierci, jako że życie ludzkie jest na Wschodzie cenione nieporównywalnie mniej, niż w Starej Europie. Prędzej spodziewałbym się zemsty na Janukowyczu ze strony uwięzionej przez niego Tymoszenko, co jednak nie daje gwarancji rzetelnego zbadania krwawych wydarzeń na Majdanie i pociągnięcia do odpowiedzialności wszystkich odpowiedzialnych za nie decydentów.

Janukowycz, walcząc dziś z protestującymi, nie walczy o jakąś swoją Ukrainę, o własną jej wizję. On walczy o władzę wszelkimi możliwymi sposobami, w tym nieuczciwymi, wręcz zbrodniczymi. Dla niego jakiegokolwiek kompromisy w kwestii utrzymania przez siebie władzy oznaczają słabość, na którą on nie chce i nie może sobie pozwolić, jako że słabego lidera wataha się pozbywa. Dla Janukowycza ludzie zgromadzeni na Majdanie są bandytami, którzy w sposób nieprawomocny chcą go zasłużonej władzy pozbawić. Janukowycz prawdopodobnie nie bez powodu traktuje ludzi Majdanu jako narzędzie oligarchów z innych klanów, którzy walczą o swoją władzę, przykrywając się sloganami o integracji europejskiej. Tak, na przykład, w momencie pozornych rokowań z opozycją Janukowycz proponuje wysokie posady Kliczce i Jaceniukowi, pomijając Tiahnyboka – gdyż wie, że Tiahnybok nie ma swojego zaplecza oligarchicznego; jest więc na Majdanie niczym kwiatek do kożucha. Pośrednio potwierdza to moją tezę o znacznym wsparciu oligarchicznym dla Kliczki, choć niewidocznym gołym okiem.

Tak więc dla Janukowycza rozmowy z opozycją oznaczają raczej tylko porachunki mafijne, a nie kompromis w interesie państwa. Przywódcy opozycji są dla niego konkurentami w dostępie do władzy i pieniędzy – konkurentami, których można i należy na wszelkie sposoby zwieść, oszukać i wykiwać. Niestety, niekoniecznie prezydent Janukowycz nie ma w tym zakresie racji. Inna sprawa, że nie widzi on nic niestosownego w wykiwaniu przywódców całego świata (Rosji nie pomijając), jeżeli ma w tym partykularną potrzebę.

Powyższym spróbowałem udowodnić, że możliwy udział w obecnych wydarzeniach Rosji może być wyolbrzymiony.

Możliwe scenariusze

Opozycja ukraińska nie oszczędza ludzi w walce o władzę. Warto zauważyć, że nikt już nie walczy o podpisanie układu z UE, tylko o natychmiastowe oddanie przez Janukowycza władzy, o zmianę konstytucji, o zebranie Werchownej Rady, o osiągnięcie opozycyjnej większości w obradach parlamentarnych. Janukowycz mógłby zostawić opozycję bez powietrza, gdyby choćby w tej chwili wziął i podpisał dokument stowarzyszeniowy. Jednak prawda jest taka, że o tym dokumencie wszyscy już zapomnieli, gdyż brak podpisania stowarzyszenia z UE był jedynie deklaracyjnym powodem rozpoczęcia protestów na Majdanie. Teraz walka toczy się już tylko o władzę – w myśl listu Julii Tymoszenko, że „z Janukowyczem można rozmawiać tylko o jego dymisji”. Tymoszenko niewątpliwie wie, że podobne postawienie sprawy skutkować będzie przelewem dużej krwi – jednak świadomie się na to godzi, grzebiąc w rozżarzonych węglach cudzymi rękoma.

Unia musi jednak wiedzieć, że w momencie obrania nowego prezydenta, szefa innego klanu, chocholi taniec z integracją – czy to z UE, czy z Rosją – rozpocznie się od nowa, a wraz z nim, być może, znów pocieknie strumyk pieniędzy, ulg, kredytów i preferencji.

Jeżeli Janukowycz się nie ugnie i nie ustąpi, protesty będą trwać w najlepsze, podsycane nie tylko przez opozycję, ale i przez ogólną ukraińską beznadzieję i brak perspektyw, które to perspektywy zazwyczaj powinno oferować życie pokojowe w normalnym kraju. Wówczas wzmocnią się tradycje separatystyczne regionów południowych i wschodnich. Miejscowe społeczeństwo zechce oddać się pod opiekę Rosji, lecz żaden ukraiński oligarcha na to nie pozwoli. Jeżeli natomiast któryś oligarcha wykalkuluje, że Ukraina jako państwo przestało być choćby minimalnie skuteczne i opłacalne w utrzymaniu; że dalsze trwanie przy obecnym państwie zagrozi interesom, bez wahania

przeprowadzi próbę oderwania „swojego” terenu od Ukrainy – lecz z tym tylko, by powołać nowe „niepodległe” państwo. Przyznać należy, że o wiele przyjemniej być władcą swojego, niech i małego, państewka, niż zdać się na miłość i pod „opiekę” Rosji i jej własnych oligarchów. Bycie prezydentem, premierem nobilituje znacznie bardziej, niż idea zjednoczenia „Świętej Rusi”, lansowana przez Kreml i tamtejszy Patriarchat.

Jeżeli Janukowycz się ugnie i zmiany w konstytucji zostaną wprowadzone, kraj wróci do takiego samego chaosu, w jakim on był za rządów Juszczenki-Tymoszenko. Brak kultury politycznej, bijatyka w Radzie, zasada "im gorzej, tym lepiej", "teraz, k..., my", "kuj żelazo póki gorące" – to wszystko pozostanie w państwie parlamentarno-prezydenckim, gdyż banalnie nie ma gdzie tym szumowinom spłynąć. Brak świeżej krwi, świeżych ludzi, świeżego wychowania i kultury sprawi, że politycznie Ukraina nadal będzie egzystować w paradygmacie korupcji i biedy; załatwiania swoich potrzeb przez oligarchów i egzystowania ubogiego, niezwykle podatnego na radykalną ideologię, powoli wariującego i spijającego się społeczeństwa.

Jeżeli Janukowycz ustąpi i zostanie wybrany nowy prezydent, również nic się nie zmieni. Żaden kolejny prezydent nie będzie miał sił ani środków, żeby zmusić oligarchów do przewartościowania swoich potrzeb, żeby móc wreszcie przeprowadzić niezbędne reformy kosztem jeszcze drastyczniejszej biedy, która dotknie całe społeczeństwo. Pamiętać należy, że ludzie po 23 latach stagnacji i biedy są niesłuchanie zmęczeni i nie mają już żadnych rezerw wyrzeczenia, na które mogliby się jeszcze zgodzić w jakimś wyższym celu. Żaden nowy prezydent nie będzie miał możliwości walki z korupcją, którą przeżarty jest każdy pion władzy na Ukrainie, wręcz całe społeczeństwo, gdzie korupcja i łapówkarstwo od wieków wchodzi do kanonów pożycia społecznego.

Wraz ze zmianą prezydenta szemrane biznes, klany, grupy interesów nie znikną. Odbędzie się co najwyżej roszcada, kosmetyczna zmiana, która nie przełoży się na ogólne poprawienie sytuacji z korupcją. Nowy prezydent momentalnie zostanie otoczony kolejnymi dworzanami, szukającymi dla swoich interesów obrony i wsparcia na najwyższym poziomie. Decydując się na prawdziwie radykalną, a nie tylko pozorowaną zmianę, przyszły prezydent ryzykuje, że zostanie sam na polu bitwy, i fakt, że samotny snajper, który uchowa się w okolicach Majdanu, w pewnym momencie "błąd" naprawi.

Główny problem Ukrainy tkwi nie w prezydencie i nie w opozycji, nie w Rosji i nie w Unii, a w jej własnym społeczeństwie. Niezależnie, czy na Zachodzie, czy na Wschodzie, kultura społeczna nie uwzględnia autentycznego, szczerego dbania o interes całego kraju kosztem własnej korzyści; nie uwzględnia prymatu interesu strategicznego nad interesem doraźnym. Niestety, nawet zrywy narodowe (2004/05, 2013/14) nie sprawiają, iż choćby przez krótki okres Ukraińcy poczuli się włodarzami, a nie tylko pasożytami swojego państwa. Nawet zagrożenie, wewnętrzne (czemu jesteśmy świadkiem) czy zewnętrzne (przed ewentualną inwazją Rosji do obrony Ukrainy nie stanie żaden Ukrainiec, nawet mieszkaniec Galicji, która najwyżej ogłosi wówczas niepodległość i odgrodzi się od reszty kraju) nie jest w stanie sprawić, żeby mieszkańcy Ukrainy poczuli się za nią naprawdę odpowiedzialni.

Żadna władza, wybierana spośród tychże Ukraińców, nie będzie miała możliwości wzniesienia się nad powszechnie akceptowalną "normą" społeczno-kulturową. Nie będzie miała możliwości porwania za sobą takiej liczby osób, której wystarczy do wprowadzenia trwałych zmian mentalnościowych w państwie i w świadomości społecznej.

Ukraina niejako skazana jest na niemrawe dryfowanie, egzystowanie na dole światowych rankingów, upodobniając się do Albanii czy Macedonii (Europa spoza UE) lub Bułgarii czy Rumunii (UE). Nie zaradzi temu ani ewentualne członkostwo w UE, ani ewentualny sojusz z Rosją.

Spółeczeństwo ukraińskie zdaje się nie rozumieć, że nikt Ukrainie dobrobytu, oprócz własnych obywateli, nie zapewni, i że wymarzonego europejskiego poziomu życia nie da się zbudować cudzymi rękoma i pieniędzmi. Jeżeli Ukraina chce żyć na europejskim poziomie, powinna go sama sobie zbudować i zapewnić, a żadne unijne pieniądze na infrastrukturę nie wyrównają poziomu mentalnego i cywilizacyjnego społeczeństwa. Również sprzyjające możliwości dla skoku cywilizacyjnego mogą nigdy się nie zdarzyć.

Ukraina w tej chwili – to zbyt duży, zbyt ciężki, zbyt stary, zbyt chory, zbyt przardzewiały i zniszczony kraj, żeby można było w nim skutecznie dokonać jakichś większych zmian. Raz "pacjent jest bardziej żywy, niż martwy", raz jest odwrotnie. Niestety, w tej sytuacji żadne rozwiązanie nie będzie nawet "mniejszym złem".

Zaś największą hipokryzją cechują się, niestety, politycy europejscy. Ociekające kiczem frazesy o "walce o niepodległość" (!), o "europejski wybór", o "demokrację", o "prawa człowieka", nijak się mające do rzeczywistości, powinny zapalić czerwone światelko w głowie każdego, kto uważnie śledził wydarzenia Rewolucji Pomarańczowej i

to, co miało miejsce potem. To wszystko już było! Mniej razi, gdy owe frazesy pojawiają się w więziennej twórczości epistolarnej Julii Tymoszenko, lecz nie do przyjęcia jest, gdy bezrefleksyjnie powielają je doświadczeni politycy, dyplomaci, eksperci i dziennikarze europejscy, zwłaszcza polscy. Cynizm to czy głupota – nie ma chyba większego znaczenia. Jedno jest pewne: powtórka strasznego kaca, jaki Ukraina przeżyła podczas rozczarowania się skutkami pomarańczowej rewolucji, nikomu nie jest potrzebna.

Rostisław Wygranienko
<http://www.concertorganist.eu>

Autor: Rostisław Wygranienko
Przedruk ze strony: <http://www.wprost.pl/ar/437311/Kilka-uwag-na-temat-sytuacji-politycznej-na-Ukrainie/?pg=5>
Artykuł pobrano ze strony eioba.pl